Gazeta Olsztyńska.

Nr. 31. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 1 sierpnia 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

O djable Wódkorbie i o kmiotku Charłaku.

Był sobie kmiotek, biedak nad biedaki, bo nietylko grosza nigdy na oczy nie widział, ale często gęsto i kawałka chleba nie miał, a o pomazce ani mowy nie było. A tu z łaski czy za karę, dał mu Pan Bóg dziatek dwanaścioro. Z żoną więc i dziatkami wiodąc żywot charłacki, Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł orać w pole i wziął z domu ostatnią kromkę chleba.

Orze, orze — i już było samo południe, kiedy puściwszy spracowane woliki na trawę, sam siadł na miedzy, wziął węzełek, rozwinął, spojrzał na kromkę chleba i zadumał się srodze.

Był on pracowity, dobrego serca, żonę i dziatki serdecznie kochał, dla nich w pocie czoła pracował, dla nich tylko pod brzemieniem biedy nie upadał. Popatrzył więc, westchnął i znowu węzełek z chlebem na miejscu położył.

— Posilę się późniéj, to mi nie tak prędko znowu jeść się zachce i cokolwiek oszczędzi się dla dziatek — pomyślał biedak. Wstał i do roboty poszedł.

Kiedy Charłak nad kromką chleba rozmyślał, tuż przy nim stał djabeł niewidzialny i myślał, jakiegoby figla wypłatać biedakowi.

Więc ukradł bies chleb z węzełka i ciekawy, co kmieć pocznie, gdy nie znajdzie chleba, usiadł na miedzy, chleb zjadł i czekał.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec rzekłszy: „człowiek jestem", poszedł do węzełka, rozwinął go... a tu chleba niema!

— Dziwna rzecz, — pomyślał Charłak — nikogo tu nie było, a jednak ktoś chleb sprzątnął!... Ha, musiał być także głodny, niechże mu więc będzie na zdrowie! przez jeden dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy, będzie Pan Bóg łaskawszy.

Przeżegnał się więc, zmówił pacierz, poorał jeszcze i do domu za pługiem poszedł.

— Źle! mruknął pod nosem szatan, zgrzytając zębami; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast kląć i złorzeczeniami gubić swą duszę, zdrowia mi życzy! — Śmignął więc przez ziemię do piekła, stanął przed Lucyperem i całą rzecz opowiedział.

— Źleś zrobił — odpowie mu Lucyper — jakkolwiek my broim, to wszakże nadejdzie czas i na nas... przyjdzie kréska na Matyska; źle robić nasza to rzecz, ale cóż kiedy i djabeł ma swe sumienie. Gdy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś, jak na potępieńca przystało; ale ukradzenie ostatniéj kromki chleba poczciwemu Charłakowi przejmuje zgrozą nawet serce czartowskie. A w dodatku przez łakomstwo chleb zjadłeś, a chleb to dar niebieski, więc go djabłu jeść niewolno. Skazuję cię za to na siedm laty pokuty. Ruszaj więc prędzéj do Charłaka i wyrządzoną mu krzywdę odsłuż ciężką siedmioletnią pracą.

Djabeł, usłyszawszy niemiły rozkaz króla piekieł, skurczył się jak kura obmokła; ale przybrawszy postać wędrownego człowieka, przyszedł do Charłaka i prosi się na służbę do niego.

Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę głodem! — rzecze mu Charłak.

— Ja biedny i ty biedny — odpowie djabeł — będziemy razem biedę klepać, ale dwom robota pójdzie sporzéj; ja żony i dziatek nie mam, kożuch i siermięgę mam jeszcze dobrą, łapcie sobie z łyka lipowego uplotę, po kiermaszach chodzić nie będę, więc płacy żadnéj nie potrzebuję, bo grosz okrągły zawsze się wytoczy, byleś mi dał kawał chleba suchego.

Tym sposobem zamieszkał bies u Charłaka, został jego parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiéj roboty pojąć nie może!

W chlewie u Charłaka jedna tylko krówka, a jednak jego parobek całe mu pole gnojem nawiózł, w jeden dzień całą rolę zaorał, zasiał, zboże jak las rośnie, kłosuje się i wydało plon niesłychany. Wszyscy dziwują się, że u Charłaka chleb po uszy, żona mu nie dokucza, dziatki nie skwierczą. W jesieni całe pole zasiali, niemało zboża przedali, a reszty niéma komu przedać, biedują więc, co z ziarnem zrobić?

— Zróbmy tak — odezwał się parobek — zaorzmy trzęsawiska i zasiejmy, lato, jak się zdaje, będzie gorące, a nuż urodzi?

Zaczął djabeł błoto orać, a tu za pługiem schnie jak w piecu; zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło.

Sąsiedzi widząc, jak ziarno do błota rzucał, śmiali się do rospuku; ale kiedy dobrze urodziło, wszyscy naśladować go postanowili.

Charłak wzbogacił się, co się zowie, parobkowi płacę wyznaczył i żyją szczęśliwie.

W następnym roku sąsiedzi rzucili się orać, bronować i zasiewać bagna, a u Charłaka robi się wręcz przeciwnie.

— Wiesz co, mości gospodarzu — odezwał się parobek, — mnie się zdaje, że rok ten będzie mokry; zasiejemy góry piaszczyste i wydmy, a sąsiedzi niech sobie gmerzą w błocie.

I poszedł djabeł orać góry i piaski, na których dotąd nigdy nic nie rodziło. Zaorał i zasiał, a pora tak się zadeszczyła, że na nizinach wszystko wymokło, na równinach plon był mierny, a po górach taki urodzaj, że zboże z niebem gada. Charłak nie wie, co z ziarnem ma począć.

Życzliwy dotąd djabeł pomyślił więc nareszcie: Zdaje się, że za skradziony kawał chleba już skwitowałem, Charłak z lichwą nagrodzony, czasby już go porzucić; lecz mamże mu teraz figla nie wypłatać?

— A co, mości gospodarzu — rzekł parobek — zboża mamy do zbytku, cóż z niém robić będziemy?

— A cóż mamy robić? — odpowie Charłak, — będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim i na szpitale, udzielimy potrzebującym, a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę, czasem i nieurodzaj nawiedzi.

Djabłu nie podobały się te słowa, więc rzecze:

— Ziarno na gromadach długo leżeć nie może i tylko kłopot z przerabianiem i pilnowaniem. Ote ja mam pomysł nowy, który uda się niezawodnie, a w dodatku przyniesie nam wielkie zyski, cześć i sławę.

— Cóż to za pomysł masz, bracie?

— Bardzo prosty! z jęczmienia ludzie warzą piwo, więc my zacznijmy żyto warzyć i przeważać, a nuż zrobi się coś mądrego?

(Dokończenie nastąpi).

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Od niejakiego czasu

zajmują się niektóre gazety niemieckie, zwłaszcza „Kreuz Ztg.“ i szlachetna „Germania“ wychodząca w Berlinie, sprawą polską. Ostatnia pisze w dłuższym artykule, którego dla braku miejsca w całości umieścić nie możemy, co następuje:

„Jasną jest rzeczą, że dopóki trwa rozkładowa polityka ustaw wyjątkowych przeciw Polakom, dopóty stoją oni z uczuciem urazy wobec władzy państwowéj; z drugiéj strony także jest rzeczą niewątpliwą, że jeżeli im się okaże zaufanie, to i oni także z zaufaniem do rządu się zwrócą. Dawne doświadczenie uczy, że łagodném postępowaniem więcéj osięgnąć można, aniżeli surowością i rozporządzeniami wyjątkowemi. W Wielkiém Księstwie Poznańskiém i Prusach Zachodnich pomnożyła się tylko ludność polska pod naciskiem ustaw wyjątkowych a usiłowania narodowo-polskie, celem utrzymania polskiego języka, uwydatniły się nawet w odległéj Warmii przy ostatnich wyborach do parlamentu bardzo wyraźnie, gdyż w okręgu wyborczym olsztyńsko-reszelskim padło na polskiego kandydata Szczepańskiego przeszło 5 tysięcy głosów.

Są to objawy dające do myślenia, które atoli są bardzo naturalne, ponieważ nacisk wywołuje przeciwny nacisk. Dla stanowiska Polaków w Prusach nadeszła teraz jedna z najważniejszych chwil. W ręku rządu leży, czy ludność zechce pozyskać, czy też ją na nowo odepchnie od siebie. Życzyćby należało aby skorzystano z téj chwili, jak tego wymaga sprawiedliwość i mądrość państwowa.

Delegat Towarzystwa Czytelni Ludowych na Warmią,

pan Franciszek Szczepański z Lamkowa, nadesłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Proszę wszystkich subdelegatów z polskiéj Warmii, żeby mi niebawem donieśli listownie, ile każdy w oddanym mu okręgu ma Czytelni, kto jest bibliotekarzem tych Czytelni a kto kolektorem, gdzie są stare a gdzie nowo założone Czytelnie i czy potrzeba jest książek do nowo założonych Czytelni. Można też tymczasem zasilać nowe Czytelnie książkami ze starych Czytelni, a potém może każdy subdelegat napisać do Zarządu Towarzystwa Czytelni Ludowych pod adresem pana sekretarza dr. Władysława Łebińskiego w Poznaniu, a on się postara o książki i do Czytelni nadeśle.

Wymieniam też przytém wszystkich subdelegatów i parafie, jakie każdemu z nich pod dozór są dane, żeby żaden z nich nie zapomniał o swéj czynności i wiedział jak daleko jego władza sięga:

1. Na parafie: Szombruk, Gietrzwałd, Stary Szombark i Nowy Kokendorf — delegat Sikorski w Gietrzwałdzie.
2. Na parafie: Brunswałd, Dywity, Jenkowo i Sętal — delegat Skibowski w Brunswałdzie.
3. Na parafie: Olsztyn, Gietkowo i W. Bartąg — delegat Jan Liszewski w Olsztynie.
4. Na parafie: Wutryny i Gryźliny — delegat Stankiewicz w Wutrynach.
5. Na parafie: Klewki i W. Klebark — delegat Józef Błażejewski w Małym Klebarku.
6. Na parafią: W. Purda — delegat Blak w Starym Marcinkowie.
7. Na parafie: W. Lamkowo, Stary Wartembork, Miasto Wartembork, W. Ramsowo i W. Bartółty — delegat F. Szczepański z Lamkowa.
8. Na parafie: W. Biesowo, Miasto Biskupiec — delegat Jakób Mazuch z Kaszęga.

Gdzie stare czytelnie już istniały i kto je miał, o tém, zdaje mi się, już każdego delegata uwiadomiłem. Jeżeliby zaś kto tego nie wiedział, to chętnie mu o tém na życzenie doniosę. Mam także jeszcze 3 obrazy dla bibliotekarzy i kto takowego nie ma, chętnie mu takowy prześlę. Proszę też wszystkich panów delegatów, bibliotekarzy i kolektorów, żeby trzymali „Gazetę Olsztyńską“, bo w niéj będą zawsze wymienione książki któreby miały być z obiegu wycofane. Także będą podawane odezwy i ogłoszenia, na które trzeba dać baczność, żeby sobie nieprzyjemności ze strony władz nie robić. W których wioskach są czytelnie i kto jest ich bibliotekarzem i kolektorem, będzie to później ogłoszone.“

Co tam słychać w świecie?

— Cesarz niemiecki jedzie zaraz z teraźniejszéj morskiéj podróży swojéj również na okręcie do Anglii, tam krótko zabawi, z powrotem wstąpi do króla belgijskiego w odwiedziny i wróci do Berlina, poczém zaraz z cesarzową pojedzie do cara rosyjskiego na ćwiczenia wojskowe. Uważają to za dowód przyjaźni i za dobry znak, że cesarzowa jedzie także w odwiedziny do Rosyi.

— Wielkiego rozgłosu narobiły w całych Niemczech pisma saksońskie. Pisma te odważyły się pisać o tém, że Niemcy w razie pobicia ich przez Rosyą i Francyą staną się rzeczpospolitą, tak samo, jak Francya w roku 1870, kiedy to cesarza francuzkiego wzięto do niewoli. Dziwna, że rząd saksoński nie wytoczy tym pismom procesu! Gazety te piszą, że po téj wojnie przyśliby do wielkiego znaczenia w Niemczech królowie sascy. Niemieckie gazety katolickie sądzą, iż tego aby Niemcy byli rzeczpospolitą, życzą sobie zapewne masoni niemieccy, których pomiędzy protestantami nie brak.

Kanclerz Kapriwi pojedzie na pewno do Petersburga. Tak postanowił sam cesarz. Pojedzie on dla tego, że w Petersburgu toczyć się będą ważne obrady, którym przysłuchiwać się będzie kanclerz. Tak więc wszystko przemawia za tém, że w Petersburgu rozstrzygnie się, czy wojnę mieć będziemy w przyszłym roku, czy pokój.

— Sąd wojskowy skazał pewnego kapitana piechoty nazwiskiem Zechwitz na jeden miesiąc fortecy za to, że pastwił się nad poddanymi sobie żołnierzami. Kapitan ten pochodzi z Drezna w Saksonii.

— Socyaliści niemieccy ogłaszają, że teraz nie pora do strejku. Strejki mają być z tego powodu chwilowo nie urządzane, bo fabrykanci niemieccy nie mają komu i za co towarów zbyć, daléj, że robotnicy nie są jeszcze dobrze przygotowani do téj walki z tymi, którzy ich pracę wyzyskują, a w końcu i dla tego, że strejki, które się nieszczęśliwie skończą, osłabiają robotników na duchu.

— We wsi Grünfeld pod Szpandawą wyrządziła 24 b. m. trąba powietrzna, połączona z burzą, wielkie spustoszenia. Znaczna część domów ma pozrywane dachy, wieża kościelna spadła i młyn zburzony. Wieś przedstawia obraz okropnego zniszczenia — z ludzi, jak się zdaje, nikt nie utracił życia.

— W Belgii, państwie, które leży na granicy pomiędzy Francyą a Niemcami, sypią na gwałt szańce i wzmacniają fortece. Zapytał się tedy jeden z posłów francuzkich rządu francuzkiego, co ma znaczyć ten pośpiech w owém sypaniu nowych szańców. Minister wojny objaśnił pytającego, że Belgijczycy zbroją się, ale nie przeciw Francyi, lecz przeciw Niemcom. Obawiają się oni bowiem, ażeby czasem niemiecka armia, nie mogąc przejść granicy francuzkiéj z powodu trzech rzędów fortec francuzkich, nie przeszła do Belgii, aby tutędy trafić do Paryża. Belgijczycy oświadczyli, że ani za jednem ani za drugiem państwem w razie wojny nie wystąpią, bić się jednak będą wtedy, gdy ktokolwiek granicę naruszy. Belgijczycy, z pochodzenia Francuzi, bo u nich wszystko po francuzku mówi, oczywiście za Francuzami by się oświadczyli, ale obawiają się, żeby po pobiciu Francyi ich królestwa nie zniesiono. Dla tego też tak politykują!

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Z Szabruka, 27 lipca 1890.

Dziś był tu w kościele szabruckim odpust św. Anny. Po półtora tygodniowych ulewnych deszczach, grzmotach, gradach i burzach zajaśniała od rana najpiękniejsza pogoda. To też liczne kompanie z chorągwiami i pobożnym śpiewem śpieszyły z okolicznych sąsiednich parafii do kościoła. Ja — przyznam się — dla pogadanki w domu z miłemi a dawno niewidzianemi krewnymi opóźniłem się trochę. Idąc do kościoła spostrzegłem na cmentarzu moc ludzi, ale i przed karczmą gromada chłopaków, niedorostków parobczaków i t. p. jeszcze się gapiła. Spostrzegam oraz, że pewien czcigodny ks. proboszcz z innéj parafii, jako dobry pasterz zachodzi tę gromadę od karczmy i z drogi i napędza na kazanie, które na cmentarzu inny kapłan po polsku głosi. Jedni z téj gromady poczęli tak od niechcenia ku kościołowi postępować; inni zaś, nic sobie z napomnień owego kapłana nie robiąc, wcale nie okazywali ochoty ulubionego przed karczmą miejsca opuścić. Tedy ów kapłan spostrzega żandarma, który się też tamże znalazł i prosi go, aby on rozkazał téj gromadzie pójść do kościoła na nabożeństwo, co się też i stało.

Cóż tu teraz powiedzieć na to, że takie niedorostki a zresztą już i drągale zapuszczający sobie wąs, nie chcą słuchać kapłana zbawienne rady i napomnienia dającego i nie idą słuchać słowa bożego i pomodlić się — lecz dopiero ustępują z placu, gdy im zbrojny żandarm surowy rozkaz dać musi? Gdzież tu jest bojaźń Pańska? I cóż to byli za ludzie w téj gromadzie? Oto byli to po największéj części tacy, którzy wyszli z teraźniejszych szkół, w których religia jest zaniedbaną lub z niemieckiego katechizmu wykładaną.

A czyż to tylko tu tak zaszło? Bynajmniéj! Już wszędzie tak bywa, że bardzo wielu idzie na odpust, ale go w karczmie lub przed karczmą odbędą, a do kościoła ani wstąpią.

Tam właśnie kapłan prawił kazanie o obowiązkach rodziców i obowiązkach dzieci z przykładami z żywota św. Anny — a były to święte prawdy, lecz cóż, kiedy ich nie wszyscy słuchać chcieli. Oj źle się dzieje, źle.

Z innego odpustu napiszę więcéj.

— Od pewnego Warmiaka, który zatrudniony jest obecnie w źródłach petrolejowych w Galicyi, odebraliśmy list, z którego podajemy następujące wyjątki:

Urycz w Galicyi.

Jechaliśmy tudotąd 3 dni i dwie noce prawie bez przerwy. Lud jest tu bardzo gościnny, to też wnet się człowiek czuje jak

u swoich. Wszystko zresztą mi się tu podoba, tylko obrządki w cerkwi (tak tu mówią na kościół), wydają mi się dziwacznemi. Msza św. odprawia się w języku ruskim i w inny sposób. Podniesienie obydwóch postaci jest razem, a zamiast opłatka jest bułka w postaci orzecha włoskiego. Komunia św. udziela się ludziom także pod dwiema postaciami, a Krew przenajświętsza łyżeczką. Obrazy w cerkwi są takie same jak u nas, Papieża Leona też mają. Kiedy burza nadchodzi to dzwonią; bowiem w niektórych cerkwiach są dzwony poświęcone na burzę, a w innych na pożar.

Tu wszędzie tylko góry, skały i kamienie małe na kamieniach widać; rzek mało, ale za to dużo potoków, których woda ze skał idzie i bardzo dobrze smakuje. Podczas burzy mało się grzmotu słyszy, bowiem góry niejakoś rozrywają go. Stojąc zaś na wysokich górach, słychać grzmot na dole, podczas kiedy u góry słońce świeci i jest najlepsza pogoda. Góry w miejscowości Urycz są następującéj wysokości: Tołaty 884 metry, Działa 904 metry, Paraszki 1271 metry wysokości. W blizkości naszéj kopalni petroleum sterczy ogromny kamień wysokości 50 metrów i podobny jest do wieży kościelnéj.

Polują tu na dziki, niedźwiedzie, wilki, rogacze, zające, jaśwce i ptastwo. Najulubieńszym tańcem ludu tutejszego jest taniec zwany „kołomyjka“, który jest bardzo ładny.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Ze strony władz zestawiony został spis, jaka droga jest żywność w rozmaitych miastach naszego obwodu regencyjnego. W Królewcu jest najdroższe mięso, bo wołowina do gotowania, cielęcina i skopowina kosztuje 1,25, 1,23 i 1,39 za dwa funty. W Wartemborku, Kłajpedzie i Frydlądzie jest mięso najtańsze. W Olsztynie jest najdroższa pieczeń wołowa, bo za dwa funty płacą 1,75. — Masło najdroższe jest w Królewcu (funt 1,15), najtańsze w Szczytnie i Działdowie (funt 80 fen). Kartofle najdroższe są w Piławie (2,35 za centnar), najtańsze w Działdowie i Nidborku (po 90 fen. za centnar). Również jaja są najdroższe w Piławie (mędel po 90 fen.), podczas gdy w Wartemborku mędel za 40 fen. dostanie. Okrasa wędzona najdroższą jest w Brunsberdze (po 1,10 funt), najtańszą (po 80 fen.) w Szczytnie i Działdowie. Smolec świński najdroższy jest w Działdowie (po 1,10 funt), najtańszy w Olsztynie (80 fen.) Gdy się porówna te ceny, mianowicie co do mięsa, z przeszłorocznemi, to pokazuje się, że mięso bardzo podrożało, na czém najbardziéj biedniejsza ludność cierpi.

— W zaprzeszły poniedziałek uderzył piorun w dom mieszkalny gospodarza Jana Olszewskiego w Kronowie. Dom i stajnia pod słomą spaliły się. Budynki były zabezpieczone w olsztyńskiem prywatnem Towarzystwie ogniowem. Sprzęty i zbiór nie były zabezpieczone.

— Nadkoniuszy krajowy, hrabia Lehndorff zakupił znakomitego angielskiego konia wyścigowego za olbrzymią sumę 280 tysięcy marek. Koń ten przeznaczony jest do rozpłodu dla pruskiéj stadniny.

— W miejsce sekretarza powiatowego Lapuze, mianowanego rentmistrzem w Niddborku, powierzono tymczasowo urząd ten rejencyjnemu dyetaryuszowi biurowemu Funck i to od 1 sierpnia.

— Nauka w tutejszéj rólniczéj szkole zimowéj rozpocznie się 6 października. Zameldowania przyjmuje i bliższych wiadomości udziela teraz w zastępstwie dyrygenta nauczyciel p. Janowski przy ulicy Podgórnéj nr. 6. — Nowy dyrygent p. Luberg obejmie swój urząd od 1 października.

— W Bartęgu urządzone zostanie od 10 sierpnia pomocnicze miejsce pocztowe, a zarząd tegoż powierzono bezpłatnie tamtejszemu karczmarzowi Thiel. — Takież samo miejsce pocztowe urządzone zostało w Szomfeldzie i powierzone tamtejszemu karczmarzowi Packmor.

— Aptekarz Nathan w Wartemborku przyjmował także pieniądze do powiatowéj kasy oszczędności aż do wysokości 100 talarów. Teraz będzie pieniądze do téj kasy przyjmował kupiec pan Döring. Kto ma wkładkę nad 300 marek powinien takową wprost na kasę do Olsztyna wpłacić.

* Frombork. W niedzielę udzielił Najprzewielebniejszy ks. Biskup dziesięciu klerykom święceń na sybdyakonów.

* Wielbark. Do zajętych żniwowaniem blizko granicy ludzi przybliżyło się dwóch rosyjskich strażników granicznych i poczęli do nich strzelać. Odważni ludzie wystąpili jednakże pomimo niebezpieczeństwa z kosami na żołnierzy i schwytali jednego, podczas gdy drugi, którego ranili, zemknął. Schwytanego żołnierza przyprowadzono wraz bronią do tutejszego więzienia policyjnego.

* Gdańsk. W dniu 20 b. m. wieczorem wydarzyło się wielkie nieszczęście na placu budowlanym Schichaua. Pięciu robotników zasypanych zostało ogromną kupą piasku; dwa trupy dopiero odkopano.

* Sztum. U hrabiostwa Sierakowskich w Waplewie bawili niedawno przez 10 dni: Sir G. Jasper Nichols, sędzia najwyższy z miasta Cownepore w Indyach wschodnich i literatka pani Nichols. Pan Nichols przybył w naszą okolicę dla rewizytowania hr. Adama Sierakowskiego, którego ugaszczał u siebie w czasie podróży tegoż po Indyach. — Oporny parobek skaleczył p. Fryd. Donimirskiego w Ostrowie dość niebezpiecznie. Na szczęście przybyły rychło ze Sztumu dr. Morawski opatrzył rannego wcześnie, tak iż jest nadzieja wyzdrowienia. Parobka aresztowano.

* Sztum. Dnia 28 b. m. po północy wybuchł ogień w tylnym budynku przy hotelu p. Grasnika, który stajnie zniszczył.

* Lubawa. W Bischwałdzie obchodzili w dniu 22 b. m. kapitalista p. Schielke, dawniejszy posiedziciel w Ramutkach w powiecie grudziądzkim, wraz z swą małżonką rzadką uroczystość złotego wesela. Obaj jubilaci są w równym wieku 84 lat i są w czerstwym zdrowiu.

* Tczew. Pewien robotnik kolejowy stał w blizkości szopy towarowéj i zajadał z apetytem podwieczorek. Gdy przechodził jeden z przełożonych, robotnik schował rękę w któréj chleb trzymał, po za siebie. Nagle otrzymał uderzenie w rękę, a gdy się obejrzał, spostrzegł wronę uciekającą z jego podwieczorkiem. Wrona usiadła następnie na dachu szopy i zjadła podwieczorek, spoglądając od czasu do czasu szyderczo na poszczącego robotnika.

* Niebezpieczna gąsienica tak zwana Mniszka, pojawia się już w całéj Europie i niszczy ogrody i lasy.

* W Szamotułach (w Poznańskiem) porodziła pewna krawcowa bliźnięta, dwóch chłopczyków zrosłych boczkami do siebie. Jedno dziecko przyszło już nieżywe na świat, drugie żyło prawda, ale w parę chwil po urodzeniu umarło.

* Ostrzeszów. W Myślniewie zmarł zeszłéj niedzieli dnia 20 b. m. parobek Krychała po spożyciu w dniu poprzednim grzybów trujących. Żona jego, która również tych grzybów spożyła, wiła się w boleściach aż do czwartku; zbyt późno przywołany lekarz zadał jéj wszelkie możliwe lekarstwa, lecz te już nie poskutkowały. Nieszczęśliwi rodzice pozostawili drobne dziecko.

* Środek przeciw wściekliźnie. Ojciec Haghenbeek, Jezuita, misyonarz, donosi do „Roczników szerzenia wiary“ o szczególnym środku leczniczym, używanym przez dzikie plemiona w Bengalu, co następuje: „Przed kilku miesiącami podróżując na północy, przybyłem z Dighia do Barambayi, gdzie zamieszkałem u bogatego Bunyara, którego w styczniu r. b. (1889 ochrzciłem. Stało się, że wściekła suka pogryzła siedmiu ludzi, między którymi znajdowali się dwaj moi tragarze. Zarządziłem, aby natychmiast rozgrzane kawał żelaza dla wypalenia ran. Dzicy jednak spojrzeli na mnie, śmiejąc się, a jeden z nich rzekł: „Ej sahibie, to drobnostka, my mamy znakomity środek przeciw wściekliźnie, zobaczysz.“ — W tém przybiegła znów wściekła suka; jeden rzucił się na nią z kijem i zabił ją na miejscu, a inny rozpruł jéj brzuch i wyrwał jéj wątrobę, pokrajał ją w kawałki i podał każdemu ze zranionych, którzy zjedli ją surową z krwią. „Teraz już im nie grozi żadne niebezpieczeństwo“, zapewniano mnie; gdy nie chciałem wierzyć i nalegałem na wypalenie, przyprowadzono mi człowieka, który miał wielkie blizny na nogach. Przed pięciu laty człowiek ten został pokąsany przez wściekłego psa, zjadł kawałek zakrwawionéj wątroby zwierzęcia i rany nie pociągnęły za sobą żadnych skutków. Fakt opowiedziany zdarzył się w końcu marca, dziś mamy 3 października, rany pokąsanych zagoiły się i są oni dotąd zupełnie zdrowi. Co właściwie myśleć o tym szczególnym środku? Nasi krajowcy utrzymują nawet, że środek ów, dany człowiekowi ulegającemu już napadom wścieklizny, uleczy go.“

(Takie same lekarstwo mniéj więcéj polecił p. Lutomirski, jak to w zeszłym numerze podaliśmy.

* Papież jako spadkobierca. Zmarła przed kilkoma dniami w Paryżu markiza Plessis-Belliere zapisała Leonowi XIII w testamencie pałac swój na placu Konkorde, jeden z najpiękniejszych w całym Paryżu, potém zamek Moreuil w Pikardyi z bardzo cenną galeryą obrazów, a wreszcie pięć milionów franków. Rząd francuzki zwolnił Leona XIII od opłaty należytości spadkowych, a Ojciec św. z tego powodu wystósował do rządu francuskiego list dziękczynny, skreślony w najcieplejszych wyrazach. W pałacu paryskim umieszczona będzie nuncyatura paryzka.

* Jak się pokazuje z ostatniego ogłoszenia królewskiego biura statystycznego, znajdowało się w państwie pruskiém przy ostatnim spisie ludności 91 osób, mających przeszło 100 lat. Największa liczba tych stuletnich starców przypada na Księstwo Poznańskie, które liczy ich 28; następują Prusy Zachodnie z 26; Śląsk z 14, Prusy Wschodnie z 13 wiekowymi starcami, Szlezwik-Holsztyn, Pomorze, Westfalia i Heska Nasawia liczą ich po 2, prowincya nadreńska i Brandenburgia po 1, a Berlin nie wykazuje nikogo wyżéj 100 lat. Z 24 mężczyzn 3 miało żony, 20 było wdowcami a 1 kawalerem; z 67 kobiet 5 było zamężnych, 56 wdowami i 6 pannami.

* Podatek na starych kawalerów nałożono na prawdę w Ameryce południowéj i to dość wysoki. Powiedziano przytém, że kto nie ma dzieci, na ich wychowanie nie łoży i synów swoich do wojska nie daje, a ma dochody, ten powinien tyle zapłacić, ile inni ludzie jako ojcowie dzieci i synów ponoszą ciężarów przez wychowanie dzieci i utrzymywanie synów w wojsku. Słuszna rzecz!

* Nieszczęśliwy monarcha. O stanie umysłowym króla Ottona bawarskiego opła-

kane dochodzą wieści. Silna nawet budowa ciała jego powoli ulega wpływom choroby. Niedawno temu Otton odmówił przyjmowania pokarmów, a w postanowieniu tém trwał tak silnie, iż po wielu dopiero staraniach udało się lekarzom podstępem zmusić go do jedzenia. Wstręt ten do jadła powtórzył się już kilkakrotnie, a zwalczać się daje tylko namiętnością króla do palenia tytuniu. Cały dzień zajęty jest on skręcaniem papierosów, które, zaledwo zapalone, rzuca i skręca nowe. Owóż za cenę papierosów, które mu zabierają przedtem, zmuszają go do jedzenia, ilekroć napada go wstręt do potraw. Przy nakrytym i zastawionym stole siada lekarz w towarzystwie szambelana służbowego, podczas gdy Otton wciśnięty w kąt pokoju, z przerażeniem na nich spoglada. Obecni udają, że króla nie widzą, dokoła zaś nakrycia rozrzucając dużą ilość papierosów. Zwolna Otton, znęcony widokiem tytuniu, zbliża się do stołu, chciwie wyciągając rękę po papierosy, lekarz zaś nakrywa je serwetą, a przytrzymując króla, zapowiada mu, jak dziecku, że wprzód coś zjeść musi, a potém dopiero dostanie papierosa. Wtedy Otton czémprędzéj pochłania podane sobie potrawy, poczém chwyta papierosy i ucieka do komnat swoich.

* Nowe królestwo w Europie, nieznane nikomu dotąd, odkryli Anglicy. W północno-zachodniéj stronie Szkocyi znajduje się wyspa St. Kilda, niezależna od żadnego mocarstwa, zupełnie niepodległa, używająca wszelkich praw samodzielnego państwa. Mieszkańcy składają się z kilkuset rodzin rybackich, cichych, zamiłowanych w pracy i w pokoju, a usposobionych monarchicznie, bo formę ich rządów tworzy królestwo z królową, a nigdy z królem na tronie. Skoro królowa wejść pragnie w związki małżeńskie, składa berło. Właśnie teraz, jak piszą korespondenci angielscy, wakuje posada królowéj. Uposażenie jéj tworzy: bezpłatne mieszkanie i utrzymanie w rybackiéj chacie, odzież i 5 funtów szterlingów rocznéj listy cywilnéj.

* Olbrzymie drzewo zajmuje w téj chwili Amerykanów. W posiadłości pewnéj w Kalifornii stoi drzewo, którego objętość wynosić ma 90 stóp. Owóż pewien przedsiębiorca postanowił tego olbrzyma przywieść na wystawę w Chicago. Dziesięciu mężczyzn pracuje już od miesiąca nad tém. Wagę obliczono na 35 tysięcy kilogramów. Zachodzi teraz pytanie, co zrobią na wystawie z olbrzymiem drzewem? Prawdopodobnie wmurują je i założą wewnątrz drzewa restauracyę, albo muzeum kilkopiętrowe. Żelazne kręte wschody prowadzić będą na szczyt drzewa.

* Ze Słonima w gubernii grodzieńskiéj donoszą, że w dniu 17 b. m. przechodziła przez miasto to trąba powietrzna, która zrządziła straszne spustoszenie i zniszczenie. Trzy domy murowane Popowa zamieniły się w gruzy, inne nieruchomości w części zburzone, na ulicy Panasawskiéj nie ma ani jednego budynku całego, toż samo na przedmieściu Jurydyce. Wielu ludzi zabitych, jeszcze więcéj poranionych. Pobliska wieś Turkowszczyzna także zupełnie zniszczona. Z dziesięciu kobiet, które na polu pracowały, powróciły tylko 2 do domu; co się z innemi stało, dotychczas nie wiadomo.

Rady dla gospodarza.

Zbiór pszenicy powinien być wczesny, skoro tylko słoma zżółknie, to albowiem jest znakiem, że już nie idzie sok z roli w kłosy. Ziarno, choć miękkie, niech się dostoi w kupkach, a ztąd są te korzyści, że się tak wiele zboża nie wykruszy, że skóra ziarn delikatniejsza, że kolor pszenicy ładniejszy, nareszcie, że słoma żyźniejsza. Słoma pszenicy dobra dla koni i bydła.

Jęczmień należy siec jak tylko ziarnka twardnieją; na pokosach niech do reszty dojrzewa, wiązać w snopki trzeba rano lub wieczorem, aby się tak nie kruszył. Zazwyczaj wiążą jęczmień w powrósła. Niektórzy gospodarze wcale jęczmienia nie wiążą, lecz zgrabiwszy go na kupki, kładą go na furę za pomocą drewnianych szerokich wideł. — Jeżeli jęczmień był z koniczyną, natenczas musi leżeć kilka dni na pokosach, aby koniczyna dobrze wyschła, w przeciwnym razie odżyje koniczyna w gumnach i może się zepsuć ziarno i słoma. Słoma jęczmienna jest najżyźniejszą.

Owies trzeba siec skoro połowa go zżółknie; w tym razie nie wykrusza się, a nadto słoma jest dla bydła smaczniejsza i żyźniejsza. Owsiana słoma jest dobrą paszą dla wszelkiego inwentarza; dojne krowy atoli gubią mleko po słomie owsianéj.

Zbiór grochu trzeba wcześnie rozpocząć, nim zupełnie zżółknie; późny albowiem zbiór ma takie skutki, że pasza z grochu licha, że wiele ziarn wypada i rola traci znowu tę siłę, którą pod ciemistą pokrywą grochu nabyła. Grechowiny, a zwłaszcza z wczas zebranego grochu, dobrą są paszą dla owiec, a nawet dla koni, ale nie dla krów. W końcu powtarzam, że sprzątnąwszy groch, trzeba natychmiast grochowisko przyorać, chcąc roli przywłaszczyć siłę, która jéj się udzieliła przez gazy zbierające się pod ciemistą powłoką grochu.

Siejek.

Poszedł chłopek sobie w pole,
Aby zasiać zboże,
Rzucił je na żyzną rolę:
„Pobłogosław Boże!“
Zboże wschodzi, rosa chłodzi,
Pole się zieleni,
I nadzieja nie zawodzi,
Gdy Bóg nie przemieni.
Idzie zima, śnieg pokrywa
Przestrzeń na około,
Cała ziemia snem spoczywa,
W polu nie wesoło.
Z wiosny porą giną śniegi,
Rólnik w pole rusza;
Trudne jego są zabiegi,
Lecz wesoła dusza.
Aż tu naraz spojrzy w zboże,
Serce pełne bólu,
Bo tu nocą, żal się Boże!
Zasiał ktoś kąkolu.
Precz z kąkolem, precz z chwastami!
Po tak ciężkiéj pracy
Wydrzemy je z korzeniami,
To się nam opłaci.
Kto chce kąkol w żyzną ziemię
Zasiać i zaszkodzić,
To, mój bracie, podłe plemię,
Nie miał się narodzić.

Jan Liszewski.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 22-go lipca.)

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	17,75—18,25 m.
Żyto za sto kilo	13,60 - 15,00 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	14,00—16,00 m.
Groch bury	14.00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,50—14,00 m.
Owies za sto kilo	15,00 - 16,00 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	5.00— 6.00 m.
Siano za sto kilo	5.00— 6,00 m.
Kartofle za sto kilo	2,60— 4,00 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,80— 1,10 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50— 0.55 m.
Wieprzowina za 1 funt	0,50— 0,65 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0,75— 0.85 m.
Mąka rżana za 1 funt	0.11— 0.12 m.
Masła za funt	0,80— 0.85 m.
Jaj za mędel	0,60— 0,65 m.

Ogłoszenia.

Ogród z sadem

i załogą do budówki mam zamiar sprzedać zaraz z wolnej ręki. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

ŚWIATŁO,

miesięczne pismo ludowe z obrazkami,

zamieściło w numerze 8-mym (na sierpień) portret i życiorys

ś. p. księdza dr. Feliksa Szrejbra, kapelana olsztyńskiego.

Kto życzy sobie mieć piękną po Zmarłym pamiątkę, niech napisze sobie „Światło“ na poczcie lub w księgarniach panów E. Buchholza w Olsztynie, Samulowskiego i Sikorskiego w Gietrzwałdzie. Przedpłata na kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) wynosi tylko 1 m. Kto nadeśle 1 m. w znaczkach pocztowych wprost do ekspedycyi „Światła“, będzie regularnie zeszyty odbierał. Każdy zeszyt zawiera 4 arkusze druku (powieści, opowiadań, wierszy, opisów i t. p.) i 5 do 7 pięknych obrazków. W każdym domu katolicko-polskim Światło znajdować się powinno.

Redakcya „Światła“ w Bytomiu.
(Beuthen O./Schl.)

UCZNIA

poszukuje natychmiast

Ryszard Lettau, mistrz piekarski.
Olsztyn, ulica dolna kościelna nr. 13.

Dwóch czeladników

kowalskich

przyjmie zaraz

A. Szczepański,
mistrz kowalski w Wutrynach.

Chłopiec lub dziewczę,

którzy do tutejszych szkół uczęszczają lub uczęszczać zamyślają, znajdą dobre pomieszczenie w pewnéj katolickiéj rodzinie. Klawikord do użytku. Gdzie? powie Ekspedycya „Gazety Olsztyńskiéj.“

Baczność!

Trzech mieszkańców znajdzie od św. Michała miejsce w pewnéj większéj wiosce w bliskości lasu i niedaleko od Olsztyna. Zgłosić się w Ekspedycyi „Gazety Olszt.“

Cztery pieśni:

1) Pieśń o Krzyżu Chrystusowym, 2) O Panie Maryi, 3) Pieśń o św. Krzyżu, 4) Hymn do św. Barbary o śmierć szczęśliwą są do nabycia za 5 fen. w drukarni

„Gazety Olsztyńskiéj.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.